

Sceniczne dzieło wymykającego się konkretu, rzekomych wątków i niekoherentnej choreografii. Ultra współczesny szal ciał i emocji, który burzy krew widza i w żadnym momencie nie koi zmysłów jego postrzegania. Drażni, bo jego przekaz nie dość, że jest egemplarycznie konceptualny, to jeszcze szokująco fizyczny.

Ruch choreografowany przez Talią Landa w szczególnie ścisłej i znamionującej Maria Kong Dancers Company współpracy z tancerzami jest motorycznym przetworzeniem oddziałujących na zmysły zewnętrznych impulsów – świetlnych, dźwiękowych, dotykowych - skonfrontowanych z emocjonalnymi tworam ciałaoumysłu. Nie dziwi, że formalny efekt trudno odebrać jedynie na poziomie myśli i wyobrażeń. Taniec *Open Source* działa na ciało jako całość. I szczerze mówiąc - nie zawsze przyjemnie. Irytuje, budzi lęk, podnosi ciśnienie, spina mięśnie, przyspiesza oddech. Stawia układ nerwowy w stan wyjątkowej percepcyjnej gotowości. Nie lada sztuka. I jakże odbiegająca od tradycyjnego, estetycznego i intelektualnego... a więc, jak zdają się sugerować twórcy, ograniczonego odbioru tańca.

Produkcja ta – o czym mówi Landa w spotkaniu pospektaklowym – to dopiero początek eksperymentowania zespołu z użyciem technologii w procesie twórczym. Eksperymentu, w którym technologia nie sprowadza się do scenograficznej oprawy tańca, ale stanowi jego integralną tkankę. Opracowany przez Oriego Ben-Shabat system, pozwalający za pomocą specjalnych rękawic cyfrowo koordynować dźwięk, światło i ruch ma z jednej strony otworzyć drogę do doświadczania sztuki teatralno-tanecznej w trzech wymiarach, z drugiej ma umożliwiać jej symultaniczne reżyserowanie. (Chciałoby się z miejsca zadać pytanie: reżyserowanie przez kogo? Autora? Widza? Obu instancji jednocześnie? Trudny horyzont do objęcia humanistycznym rozumem...) Choć zasady funkcjonowania systemu nie są oczywiste, a obecność autora systemu na scenie trudna do artystycznego uzasadnienia (Ben-Shabat nie jest tancerzem tym oczywiście, że fizyczna sprawność, techniczna swoboda i osobowościowa wyrazistość tańczących są uderzające), to przecież wszyscy czujemy, że impakt wydarzeń rozgrywających się na scenie jest nieprzeciętnie silny. Odmienność tego doświadczania dokładnie tak samo trudno nam pojąć, jak odpowiednio trudno jest pojąć specyfikę działania nowoczesnych technologii.

Naprawdę trudno stwierdzić czy mnogość impulsów generowanych przez *Open Source* sprzyjała wydobyciu znaczeń, czy też je zagłuszała. Trudno też stwierdzić czy takie rozważanie w ogóle jest w tym przypadku zasadne. Mhm.... Jakbyśmy mieli do czynienia ze sztuką adresowaną do naszej podświadomości - przekazem wprost do rdzenia, zadającym cios wyższym funkcjom poznawczym. Warstwa fabularna wydaje się w takim kontekście o tyle nośna, o ile pozostaje organicznie treściwa. Emocjonalny przestwór kobiecego przeżywania na progu zespolenia z mężczyzną w noc poślubną doskonale się w to założenie wpisuje. Po przebudźcowaniu widzów kakofonią kobiecych lęków, pragnień i myślowych projekcji, w scenie finałowej wszystkie je się powściąga i kondensuje. Cała aktywność artystów i cała uwaga widzów zostają skupione w jedną, spójną falę intymnego, erotycznego, emocjonalnie szturmującego przeżycia.

Czy to za dużo, czy to nie dość, pozostawić należy indywidualnemu przeżywaniu każdego z widzów. Mniemam, że tyle reakcji, ilu oglądających. Różnic w odbiorze zasadniej natomiast upatrywać w różnicach temperatur i tętna, niż w asocjacjach umysłu.

Podsumowując, proszę o uwagę - produkcje Maria Kong Dancers Company stanowią percepcyjne zagrożenie. Należy się bać... i ufać, że ten kierunek rozwoju teatru tańca jest naturalną konsekwencją tworzonej przez nas kultury.

Natasza Moszkowicz